



Nr. 16.

17-go Kwietnia

1913.

DENTYSTA.

Brzozówka to wieś co się zowie porządna — jest w niej bowiem i kościół i sąd i kancelarya wójtowska; jest karczma murowana, kuźnia; steinach i szewcy też są, słowem w Brzozówce może być człowiek ochrzczony, ożeniony, osądzony, wsadzony do kozy; może się upić ilekroć zechce, podkuć konia, naprawić buty, wóz sporządzić... Chyba tylko ptasiego mleka tu braknie — taka wieś.

I chłopci w niej sejni, gospodarze po parę koni trzymają, bo łąk jest dosyć, a żydy moc zboża kupują i drzewa, to i furmanek do kolei zawsze łąkną...

Znajdziemy jeszcze sposobność opisać różne osobliwości tej wsi, ale trzeba iść po kolei, porządkiem. Przy samym wjeździe do wioski rozsiadła się wielka murowana karczma, z bramą szeroką, otwartą dzień i noc dla przyjezdnych i swoich. Taka bowiem jest już nasza słowiańska gościnność!

Wprost karczmy, po drugiej stronie gościńca, stoi budynek niski, czarny, okopcony, z którego wnętrza odzywa się donośny dźwięk młotów uderzających w kowadło. Zasmolony chłopak, wpółdrżąc porusza miech, węgie żarzą się, iskry pryskają, a w tem oświetleniu fantastycznym rysuje się postać wiejskiego cyklopa, z obnażonemi po łokcie rękami. Skórzany fartuch chroni go od isker, młot warczy w jego potężnej prawicy, podczas gdy lewica trzymając kleszcze obraca kawałem rozpalonego żelaza, które pod uderzeniami młota nabiera kształtów podkowy, siekiery lub innego w gospodarstwie potrzebnego narzędzia.

Bo też to i majster nad majstry ten kowal z Brzozówki... Sadłowski się zowie, Onufry mu na imię — cała okolica go zna... Sposobny do wszystkiego, zdaje się, żeby nawet kozę podkuć potrafił i on nawet sieczkarnię fabryczną może zreparować, koniowi krew puścić umie, klucz do zamku dorobi jak ślusarz, kołtun zamówi — paskudnika bydłociu zdejmie... uczony człowiek na wszystkie sposoby — a nawet od zimnego trzęsienia ma karteczki skuteczne...

Przed kuźnią koń przywiązany stoi, kilku chłopów do wnętrza weszło i podziwiają, jak Sadłowski zręcznie kształt podkowie nadaje, jak coraz inszy młot chwyta, jak dziurki na ufnale wybija. Nie przeszkadza mu to rozmawiać o ważnych kwestiach i zadzi-

wiać chłopów bystrością poglądów i znajomością świata.

Tymczasem do kuźni przybywa nowa osoba... jest to kobieta, z twarzą podwiązaną, spuchniętą; jęczy z bólu i oczy łzami jej zachodzą.

— Oj, wyrwijcie panie Sadłowski, wyrwijcie — molestuje z płaczem — bo mnie już bez trzy dni kręci gorzej niż śwідrem. Ni mnie do jadła ni do picia, ni do roboty ni do spania... Bez całą noc się tłukłam jak Marek po piekle, a tu mi gęba spuchła jak ćwierć.

Kowal nie przerywając roboty odrzekł:

— A jużci zara go wyrwijcie?! niby to kuźdy ząb do wyrwania jest... Jeśli boli sam z siebie, to nie ma co gadać jeno wyrwać — a jak z uroku — to odczynić, a jeśli by zasie z kołtuna, to niech ręka boska broni rwać, boby na to mówiąc pokuliło babę w siedmioro... Trza śtukę swoją znać i wiedzieć co do czego pasuje.

— Toć zajrzyła mi w gębę i obaczta — molestuje baba — bo ja sama nieznająca, nie wiem, skąd na mnie taki ścisk przyszedł...

— Rychtyk — ja wam będę tera w zęby patrzył, a podkowa tymczasem ostygnie. Czekać aż dopasuje wprzód... Dziwny naród — rzekł jakby sam do siebie — zdaje mu się, że dość jeno w zęby zajrzeć, to i ju.

— A jak pan Sadłowski powiadają? — chłop spytał.

— Jak? wiadomo, że nie tak jak wam się widzi, urok można poznać po oczach, kołtun po krzyżu — a jak sam ze siebie ząb boli — to po nim będzie znać... Moje ludzie, inszego jak od uroku, to będzie bez siedm niedziel bolało, a od kołtuna to dopóki sam ząb nie wyleci. To jest śtuka z temi zębami, co to nie wiadomo skąd się weźmie, ani gdzie się podzieje i rwać jego też trzeba wiedzieć jak i siłę w garści mieć i statek do tego porządny.

— Wiadomo, że trza statka dobrego — obcegow.

— Ale jakich obcegow?! Ja wam dam dziesięć, wybierajcie które.

— Albo ja wiem... ja ta nie znający...

— Podług zębów się patrzy, inszemu to i dłućkiem trza wybić, jak cęgami nie umie, a inszemu to le dwie za dziesiątym razem wylizie...

— Aj, aj! panie Sadłowski ratujcie! ratujcie! już wam zapłacę rzetelnie, jeno mi tej bólaćki choć krzynek ujmijcie, bo mało mi co do głowy nie przystępuje, sierocie.

— Zara! zara! powiadam — ino co podkowa pierwsza... Maćkowi też w drogę się spieszy...

— Spiesz się, bo śpieszy, ale niechby ta pan Sadłowski Wojciechowej co poradził... bo mnie Bogu dzięki zębska nie bola, a żyd może krzynek poczekać na furę...

— Sprawiedliwie mówią — odezwał się chłopak od miecha.

— Ty smoluchu z gębą nie wyjeżdżaj, kiej cię nikt nie pyta; ruszaj do izby po stołek, ten niski, co kiele pieca stoi — krzyknął kowal — a jaki to was ząb boli u dołu, czy u góry?...

— Aj, u dołu, u dołu, panie Sadłowski.

— To wypadnie rwać siedzący — rzekł kiwając głową; nie bójta się kobieto, do trzeciego razu wylezie jak gwóźdź ze ściany. Trza rwać — rzekł przystępując do pacjentki — uroku po oczach nie widać... kołtuna też nie miarkuje... nie ma co! trza rwać...

— A rwijta, rwijta! już mi i łeb urwijta, aby jeno z tym zębem był skutek, bo sprawiedliwie, że już przez rozumu jestem!

— No siadać! na ziemi siadać, chusty zdjąć — nogi se wyciągnijta przed siebie, nie boić się, choć zaboli, to bajki... albo to jednemu na to przyjdzie...

Baba usiadła na ziemi, a kowal odpasawszy wpierw fartuch, na niskim stołeczku w ten sposób, że głowę jej ulokował między swemi kolanami, co sparaliżowało wszelkie ruchy pacjentki; nie mogła też bronić się podczas operacji rękami, gdyż te trzymał krzepko Maciej i zaśmolony chłopak od miecha.

— Aha — rzekł kowal poważnie — takiś to ty robaczku, poczekaj, pójdiesz wnet za piec! nie takie się już wyrывało.

Ujął ząb obcęgami, poruszył niemi kilkakrotnie, chcąc spróbować, czy mocno trzymają, zakręcił w prawo, w lewo, i szarpnął.

Kobieta ryknęła nieludzkim głosem.

— Obsunęła się psiakość — zakonkludował kowal, patrząc na obcęgi uważnie — trzeba je będzie narznąć krzynek pilnikiem... Trzymajcie no Macieju dobrze, obaczmy, kto mocniejszy, czy on, czy ja.

Pomimo szamotania się biednej kobiety operacja została powtórzona, tym razem krzyk pacjentki był znacznie przeraźliwszy, ale też i skutek lepszy. Obcęgi nie obsunęły się.

— A co! — zawołał kowal z tryumfem — tera boli.

— Oj! ulżyło, ulżyło, niech wam panie Sadłowski Matka Borka nagrodi i pocieszy na zdrowiu na dziełach... jeno widzi mi się, że musieliście mi coś w gębę oberwać, bo tak krew idzie jak z bydłęcia...

— Dziwna wy kobieta, dalibóg — rzekł Sadłowski, ramionami wzruszając — żeby to ząb siedział w ziemi jak pasternak, albo jak marchew, toby go można i palicem wyjąć... ale w gębę to zawdy się musi albo dziąsło, albo język krzynek okaleczyć... toć obcęgi nie z ciasta są, jeno z zielaza.

— Toć prawda — wtrącił Maciej — choćby na to mówiący i gwóźdź ze ściany wyjmował, to zawdy krzynek drzewa się przytem uszczypnie, a nie dopiero ci ząb!

— Jeszcze taki ząb! jak na urząd, jak bretnal. Co to dziwota... kobieta młoda, zdrowa, jak nieprzykładając rzemień, to i zęby ma jak żrebica... aż mnie coś w łokciu strzyknęło. Jakem pociągnął taki zdro-

wy! A wy Wojciechowa nie frasuja się, na krew weźta se wody z octem, a jeszcze lepiej z okowitą i trzymajcie w gębę do wieczora, to krew przestanie. No dalej, Mikołajek, dyraj, bo ogień gaśnie, a wy Macieju idźta szkapę potrzymać do kucia...

W trzy dni później Wojciechowa rzeźko i wesółsza obok kuźni; Sadłowski zawołał na nią:

— A co kobietko, ząb nie boli?

— I zapomniałam już o bólu, a dziesiątemu zapowiem, że takiego sprawnego mechanika do zębów, jak pan Sadłowski jest, to w świecie poszukać... Kto jeno cierpiący jest, niech tu przyjdzie. Pan Sadłowski to wnet jak ręką odejmie!



DUMANIA WIOSENNE.

I.

O wiosnie trawa rośnie,
Budzi się życie i jest w rozkwicie,
W ptaku, w krzaku, w robaku,
W wierzbie i w sośnie,
Bo wszystko rośnie i wiosnie.

I tym, co żyją wśród miasta,
Ilość długów także wzrasta,
O wiosnie.

II.

O jak szczęśliwa pośmiectucha,
Rozkazów mody nie usłucha
I przed wiosennem staje słońkiem
Z tym samym czubkiem i ogonkiem,
Którym rok temu w porze takiej,
Kokietowała różne ptaki.

O żono! żono! moja duszko,
Czemuż nie jesteś pośmiectuszką?

III.

Zajęcza para w wiosny dobie
W wytartem futrze chodzi sobie
I taki ma wyborny rezon,
Jakby w zapustnych mrozów sezon.
Nie zmienia stroju i wiewiórka
I złotowłosa lista córka
I choć okryta staromodnie,
Flirtacyi kunszt uprawia godnie.

O żono, żono... szepczę cicho,
Czemuż nie jesteś zajęczychą?



W RESTAURACYI.

Gość: Ładnie panna napisała spis potraw:
„Jajka na miętko!” Jajka przecież pisze się przez
twardo „k”.

Kelnerka: A przepraszam! bo w takim razie myślałby gość, że to jajka na twardo!...



W SZKOLE.

Nauczyciel: Na stole leżą trzy jabłka, jedno z nich zje twoja siostra, ile pozostanie jeszcze?

Uczeń: Pozostaną dwie siostry!

Nauczyciel: Ale ile będziemy mieli jabłek?

Uczeń: Łońskiego roku były wąsiony — więc nie wiele pozostało!

Nauczyciel: To jest obojętne, ale przypuszczam, że jabłka leżą na stole?

Uczeń: Pieczone?

Nauczyciel (zniecierpliwiony): Wszystko jedno, pieczone, czy zgotowane. Trzy jabłka leżą na stole, jedno zje twoja siostra...

Uczeń: O, nie, ona zje wszystkie trzy.

Nauczyciel: Ale jeżeli jej mama nie pozwoli zjeść więcej, jak jedno?

Uczeń: Kiedy mama wyjechała!

Nauczyciel mdleje!



ZAWIADOMIENIE.

„W najbliższy wtorek odbędzie się w ogrodzie wielka zabawa. W razie niepogody wtorek będzie odłożony na niedzielę.“



MĄDRY PUDEL.



— Czy mogłabym tu kazać odfotografować mego pudelka?

— Z największą chęcią, pani dobrodziejko! Fotografowałem ci już wiele psów, więc wiem dobry sposób na nich, aby cicho siedziały.



— Przytwierdzam oto kawałek cukru do aparatu, na tem cała sztuka.



— Patrz pani, jaki to znakomity środek! Wszakże pies siedzi cichutko!



— Potem liczę: raz, dwa, trzy! — A niech go kaczki podeptają! On myślał, że na trzy ma skoczyć i odgryźć cukier!



OSTATECZNOŚĆ.

— Za kogo wolałabyś pójść za mąż, za blondyna, czy bruneta?

— Moja kochana, w dzisiejszych ciężkich czasach nie pogardziłabym nawet łysiną!



USPRAWIEDLIWIONE NIEZADOWOLENIE.

— Ależ to okropne! Dostałam tylko pięć wieńców!

— Jakto? Jesteś jeszcze niezadowolona?

— Naturalnie! Zapłaciłam za siedm.



POMYSŁOWY PAPA.

— Droga córko, widzisz, na klęczkach błagam cię o wzajemność!

— Ależ co znowu! Co tata wyprawia, to jest poprostu niesłychane!

— Przeciwnie, bardzo słychane. Błagam cię o rękę dla tego drągala. Idź za mąż i przestań być dla mnie ciężarem!



SPRYTNY WASYL.

Pan pułkownik, stary kawaler, dzielny wojak, na trudy żołnierskie wytrzymały — dostał jednakże pod koniec reumatyzmu...

— Kapać się co dzień, kapać pilnie! — zaordynował lekarz pułkowy — ale nie więcej jak 95 stopni Fahi.

— Wasylu! — zawołał pan pułkownik swego forysica — wieczorem mi urządzisz wannę, ale nie więcej jak na 95 stopni. Rozumiesz?

— Rozumiem, panie pułkowniku!

Wieczorem Wasyl melduje, że kąpiel gotowa. Pan pułkownik wlaź do wanny i krzyknął:

— A do dyabła! nie myślałem, żeby 95 stopni już tak były gorące!...

Poparzył się trochę — ale befeł jest befeł, a doktor kazał 95 stopni...

Nazajutrz wieczorem znów z wanny para bucha.

— Mierzyłeś?

— Mierzył, proszę pana pułkownika!

— Dawaj tu termometr!

Pułkownik dla kontroli zanurzył rtęć w wodzie.

— Czyś zwaryował? Przecież woda ma 108 stopni!

— A... zapewne, bo po co pan pułkownik tak długo trzyma termometr we wodzie? Ja, jak tylko doszło do 95 stopni — zaraz wyjąłem i nie poszło wyżej!...



PO POWROCIE Z ANGLII.

— Trzeba ci wiedzieć, że Anglicy są poważnie bardzo szczupli. Ja sam już w ciągu pierwszego dnia pobytu w Londynie straciłem siedm funtów...

— Przesadzasz!

—siedm funtów szterlingów.



SZYBKIE TELEGRAM.

Listonosz wiejski: Pan z pewnością spieszy do dziedzica do pałacu?

Podróżny: Tak jest, czy idziemy razem?

Listonosz: Naturalnie! Niosę właśnie telegram z doniesieniem o pańskim przyjeździe.



STRACH BIEŻĄCY.

— Co tam słyhać w Europie? Wszyscy na wojennej stopie. Niemiec armię zwiększa stale, Francya wciąż w wojennym szale.

— A Austrya, Rosya, Włochy?

— Wola strzelby też, niż sochy.

— Czy też zbił już gdzieś kto kogo?

— Nie, choć chodzą z miną srogą, zaś tymczasem dla zabawy „aby nie wyjść całkiem z prawy“ gdzieś go zdybia, dola taka, poszturgują wciąż Polaka.

PRAWDZIWA BAJKA.

Mówił raz Jaś do Szmula:

„Ty lamparcie Szmulu!

Za procent jaki zdzierasza,
Warteś siedzieć w ulu.“

Szmul na to: „No! dlaczego

Pan tak prędko łaje!

A gdzie wsadzić takiego,

Co się zdzierać daje?“



TERMINY TECHNICZNE.

Młody adwokat do panny, po otrzymaniu „odkosza“:

— W pierwszej instancji przegrałem. Pani pozwoli, że zaapeluję do mamy?



DELIKATNOŚĆ UCZUĆ.

Kuba: Czegoć to wasa baba ta becy?

Wojtek: A bo jej pedziołem, że się jej ojcu zmarło, ale to nie prawda, ino jałówka carna zdechła — ale nie chciałem tak zrazu baby zmarskocić...



W KAWIARNI.

— Co pan sądzisz, będzie wojna, czy nie?

— Która u pana godzina?

— Dwunasta, północ.

— Oj to będzie wojna jak do domu wrócę.



WIEŚNIACZE SERCE.

Kumoszka: Jakiście Macieju mieli sumienie, a dyć waszej kobiecie wydarliście wszystkie włosy, jakieście wrócili z gościńca.

Kumotr: No, to co, to jej sprawię czepek, to nie będzie znać.



WIÓRKI.

Wierność i uczciwość są bez skazy, dlatego, że bardzo rzadko są w użyciu.



Niedowierzanie jest matką ostrożności — a zatem babką — mądrości.



Dobry dowcip jest jak bigos. Nawet ogrzewany nie traci swego smaku.

